

Moi drodzy, wybaczcie mi, że adresuję ten list do wszystkich i ogólnie. Po dość długiej przerwie chcę odświeżyć kontakt z moimi Przyjaciółmi. Nie będzie to łatwe, bo sprawność środków komunikacji jest wciąż bardzo niska. Z drugiej strony zależy jakie przyjmujemy standardy.

Jak na Nową Libię to chyba można mówić o „dużym sukcesie”. Od pewnego czasu zjawia się Internet. Pojawia się niespodziewanie jak ten legendarny „Dżin” i tak samo znika na kilka dni. Piszę ten list i czekam aż pojawi się ta zjawia. W innych miastach działa lepiej, ale u mnie w Beidzie wciąż bez zmian. Kłopoty wynikają pewnie z tego, że te usługi przed wojną były w rękach rodziny z kręgów tego „zbója i jego żony”. Oni dużo wcześniej, przeczuwając możliwą zmianę rozkładu sił ewakuowali się pogłównie do szańca (Tripoli) Pozostali tylko ci, którzy bronili ich włości. Walki w mieście trwały trochę ponad tydzień. Ciężkie na lotnisku w Labraku, gdzie już w drugi dzień wojny przerzucono najemników. Kiedy front przesunął się w okolice Adzidabi zaczęło się powoli uspokajać, ale rozpoczęła się (zresztą prawie od razu) i wciąż trwa wielka „prywatyzacja” wszystkiego co ocalało z pożogi, a należało do tzw. państw albo było z nim identyfikowane. I tak wyrzucano obcokrajowców z mieszkań, bo one należały do szpitala lub uniwersytetu i zajmowano wszystko co kojarzyło się z państwem tzn. reżimem lub było zajmowane przez firmy obcokrajowe. Mnie przed prywatyzacją mojego mieszkania uratowały chyba spodnie koloru moro i czarny T-shirt.

Kiedy otworzyłem stanowczo dobijającym się samozwańczym przedstawicielom „nowego porządku” i zapytałem „kogo szukają”, byli zaskoczeni i zdezorientowani „beh, beh..?” Może pomyśleli „że ktoś jednak był szybszy? W mieście spalono lub zdewastowano prawie wszystkie rządowe budynki. Nazywam je „karmnikami”, bo tam się gnieździła i karmiła większość drapieżnego ptactwa bez zbyteńnego wysiłku na poszukiwanie.

Ogólnie (mówię o Kościele i obcokrajowcach) nie ponieśliśmy strat w ludziach, bo w sprzeczanie tak. Skradziono nam z Kościoła samochód i trzy razy złupiono inne sprzęty pod nieobecność współbraci. Pierwsze dwa miesiące mieszkali u Sióstr na terenie szpitali (było bezpieczniej), a to wykorzystali sąsiedzi do „prywatyzacji”. W zeszłym tygodniu uzbrojona banda zatrzymała i zabrała samochód o. Celso z Tripolisu. Ja też poniosłem spore straty. Półtora roku remontowałem dom Sióstr wkładając tam sporo środków Biskupa, Sióstr i własnych, bo z szpitala nie mogliśmy się niczego doprosić. Kiedy już uporządkowałem i wzmocniłem instalację elektryczną i wodną. Pokryłem papą prawie połowę tarasu, i wyremontowałem dwa zaciekle pokoje i kuchnię. Przyszła wojna. Siostry wyjechały i jak mówią nasi sąsiedzi- paszło. Mnie też próbowano odebrać na drodze samochód, ale dzięki Bogu znalazł się Anioł Stróż, który pomógł mi wyjść cało razem z samochodem. Trochę mnie te wydarzenia przygniotły, ale widocznie taką lekcję chciał mi dać Pan. Myślę czasem o tym kiedy przejeżdżam obok ruin w Cyrenie, czy Apoloni.

Przed wiekami ludzie wielkim wysiłkiem budowali to myśląc zapewne, że ich dzieło przetrwa do końca świata, a dziś libijskie kozy nawet o nich nie wspominają, kiedy skubią trawę skacząc po leżącej w gruzach potędze i dumie ludzkich umysłów. Nie ma nic trwałego na tej Ziemi. Tylko Bóg się nie zmienia, trwa i tylko On może nadać sens i sprawić, że wydadzą owoce nasze starania, troski i prace. I to jak wiemy nie zawsze jest dane nam oglądać. Jeden sieje, kto inny zbiera- Pan daje wzrost. Ten, który w przeżywanym jeszcze czasie Bożego Narodzenia daje nam jeszcze raz dowód w Jezusie Chrystusie, że mimo naszej ludzkiej nędzy i zagubienia wciąż nas kocha i jest z nami! Nasza misja-gdziekolwiek jesteśmy i cokolwiek robimy ma też tylko wtedy sens, gdy staramy się odkryć i wypełnić to czego On od nas oczekuje. Nawet wtedy, a może zwłaszcza wtedy, kiedy nie wszystko jest jasne i po ludzku „nie widzimy”

sensu. Trudne to, ale musimy to co dzień sobie powtarzać. Jeżeli chodzi o straty w „ludziach” to można powiedzieć, że je ponieśliśmy w pewnym sensie- wyjechał jeden współbrat (Filipinczyk) z Benghazi i jedna wspólnota Sióstr z Beidy, a druga się przygotowuje do wyjazdu. Pocieszające jest to, że nowa wspólnota z Indii zadeklarowała swoje zainteresowanie i ewentualny przyjazd. Najbliższe miesiące pokażą.

W tym jak i w powrotach obcokrajowców i firm przeszkadza wciąż niepewna i niestabilna sytuacja. Ale do tego to długa droga! A wydaje się, że wielu z nich jeszcze w nią nie wyruszyło (może nawet nie mają ochoty). Przez 42 lata ten „piekielnik” zredukował ich do poziomu, który trudno ująć w jakakolwiek definicje. Myślę, że „Homo Ghaddafikus” będzie niestety w nich pokutował jeszcze długo. Biedny naród! Przy takim potencjale finansowym i geopolitycznym mogli by być „przewodnią siłą całej Afryki”. Wciąż są spore kłopoty i zaległości z placami w szpitalach oraz transferem pieniędzy za granicę. Czekamy na nowe banknoty, już bez tej paskudnej „gęby”. Z drugiej strony, kiedy na nich patrzę to wydaje się, że są szczęśliwi z tego co już udało im się osiągnąć.

W mojej ocenie dwie rzeczy tu już się zmieniły. Pierwsza to doszły trzy kolory i gwiazdka do flagi no i co ja osobiście odczuwam, mimo wciąż trwającego napięcia nie czuję tych „oczu Jamahiryi”, które kiedyś zawsze i wszędzie czuło się na plecach. Myślę, że czują to też Libijczycy. Na inne zmiany trzeba jeszcze kilka wieków poczekać. Od pewnego czasu (jeszcze przed wojną) funkcjonuje tu powiedzenie- mija mija (tzn. sto na sto-w domyśle procent).

W czasie wojny trochę straciło na sile, ale teraz znowu się to słyszy wszędzie, więc jeżeli oni są zadowoleni i szczęśliwi to my nie powinniśmy narzekać. W końcu to ich podwórko i trzepaki. Myślę, że czasem zbyt mocno angażujemy się w uszczęśliwianie na siłę innych, próbując skrócić im drogę. Tymczasem ktoś może nawet jeszcze nie myśli, żeby gdzieś się w ogóle wybierać. Myślę, że każda społeczność, tak jak też każdy pojedynczy człowiek ma swoją drogę i musi ją odkryć, a przede wszystkim dojrzeć do podjęcia decyzji, aby w nią ruszyć. Inaczej inni będą go wlec na plecach lub ciągnąć po ziemi na siłę tracąc czas, siły a przede wszystkim krzywdząc tego, któremu dobrze jest na progu własnej chatki (czy nawet jaskini). Przykład Iraku czy Afganistanu powinien nam pomóc zrozumieć, że zmiany, postęp i pomoc drugiemu musi odbywać się w szczerości intencji, autentycznej trosce o dobrze pojęte dobro drugiego i prawdziwej miłości bliźniego, której nam wciąż brakuje. Mówię tu przede wszystkim o sobie. Tak to widzę i oceniam.

Tak to w wielkim skrócie wygląda to co mogło by Was ewentualnie interesować i dlatego postanowiłem napisać ogólnie do wszystkich. Myślę, że więcej na temat wojny w Libii wicie wy z mediów niż ja z podwórka. Ile jest w jednym i drugim prawdy i obiektywizmu to już inna rzecz.

Jestem zdrowy, syty i żyję nadzieją na lepsze jutro, no może-na lepsze pojutrze (bad bukra-Inszaallah her).

Dziękuję Wam P.T. wszystkim za pamięć i wsparcie. Na razie dzięki Waszemu wsparciu TRWAM. Ja też o was pamiętałem w tamtych dniach i nadal będę polecał Was w mojej nieudolnej modlitwie przed Bogiem.

Niech Dobry Bóg i Jego Matka ma was w opiekę!

Z pamięcią w modlitwie, wdzięczny za wszystko!

O. Piotr Borkowski

